

LUDZIE
I WYDARZENIA

- 6 Piotr Kowalczyk
Federica Mogherini
– nowa twarz
europejskiej dyplomacji
- 8 Paweł Pieniążek UKRAINA
Prosto z frontu

TEMATY
TYGODNIA

- 10 Jerzy Baczyński
Janina Paradowska
Co się teraz zmienia
w polskiej polityce
- 14 Mariusz Janicki
Wiesław Władyka
Donald Tusk:
z Gdańska do Brukseli
- 17 Ignacy Niemczycki
Najwyższy urząd
w Europie
- 20 Marek Ostrowski
Świat trzeszczy
w szwach

SPOŁECZEŃSTWO

- 24 Magdalena Łuków
Atak rzadkich chorób
- 30 Marcin Kołodziejczyk
Mragowo: niewygodny
polsko-rosyjski festiwal
- 32 Piotr Pytlakowski
Dziwne przypadki
gangstera
- 34 Barbara Pietkiewicz
Samobójca – zabójca

RYNEK

- 38 Adam Grzeszak
Uzależnieni od długów
- 42 Cezary Kowada
Ścieżki rowerowe
z przeszkodami

ŚWIAT

- 44 Maria Przelomiec UKRAINA
Zachód oddala się
od Wschodu
- 48 Artur Domosławski
BRAZYLIA
Marina z Amazonii
kandyduje
na prezydenta
- 51 Patrycja Sasnał
Mit kalifatu

HISTORIA

- 54 Rozmowa z brytyjskim
historykiem **Normanem**
Daviesem o tym,
kto kogo zdradził
podczas drugiej wojny

8,44 UKRAINA Wrzący Wschód,
chłodny Zachód

10 Pustka po Tusku



20 Popsuty świat



86 Moda na lanie wody

- 57 Jerzy Besala
500 lat temu pobiliśmy
Rosjan pod Orszą
- 60 Adam Krzemiński
Niezwykła biografia
niemieckiego
prezydenta

NAUKA

- 62 Mikołaj Brykczyński
Nowe spojrzenie
na przewrót
kopernikański
- 66 Sławomir Swerpel
Jak inżynierowie
chcą zmienić klimat
- 68 Katarzyna Zachariasz
Europejski patent
na patenty

KULTURA

- 74 Piotr Sarzyński
Tłok w muzeach
- 77 Rozmowa z **Władimirem**
Sorokinem o Rosji
jako zombie, o proroczej
literaturze i nowym
średniowieczu
- 80 Sebastian Frąckiewicz
Ekranowa kariera
komiksów Millera
- 82 Jan Błaszczak
Muzyczne fascynacje
Kaspara Toeplitza
- 84 KAWIARNIA LITERACKA
Sylvia Chutnik
MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 86 Jarek Szubrycht
Splash, czyli wodny
łańcuszek
- 89 Paweł Walewski
Papka zamiast papu?
- 92 Marcin Piątek
Czy transmisje sportowe
są dochodowe

NA WŁASNE
OCZY

- 100 Tekst i fotografie
Agnieszka Rostkowska
Stambuł: władze burzą,
mieszkańcy protestują

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
• 70 Afisz • 94 Passent
• 96 Hartman • 97 Do i od redakcji
• 98 Fusy, plusy i minusy
• 106 Polityka i obyczaje



sławomir mizerski z życia sfer

Budzenie Króla Ducha

felieton



Szerzy się zjawisko stawiania antypolskich tęcz na wzór tej ze stołecznego placu Zbawiciela. Niedawno w Poznaniu miejscowi artyści próbowali wznieść tęczę wyplecioną ze sztucznych kwiatów pochodzących z recyklingu. Dla niepoznaki tęcza miała mieć zaledwie półtora metra długości, miała również – w odróżnieniu od symbolu, którym posługują się mniejszości seksualne – nie posiadać sześciu barw. Na szczęście przeciwnicy tęczy nie dali się nabrać i skrzynki z kwiatami skopali. Ponieważ samych artystów nie skopali, ci próbowali kontynuować wyplatanie. Kres ich chuligańskiemu wybrykowi położyła dopiero interwencja policji, Zarządu Dróg Miejskich oraz wiernych z pobliskiego kościoła.

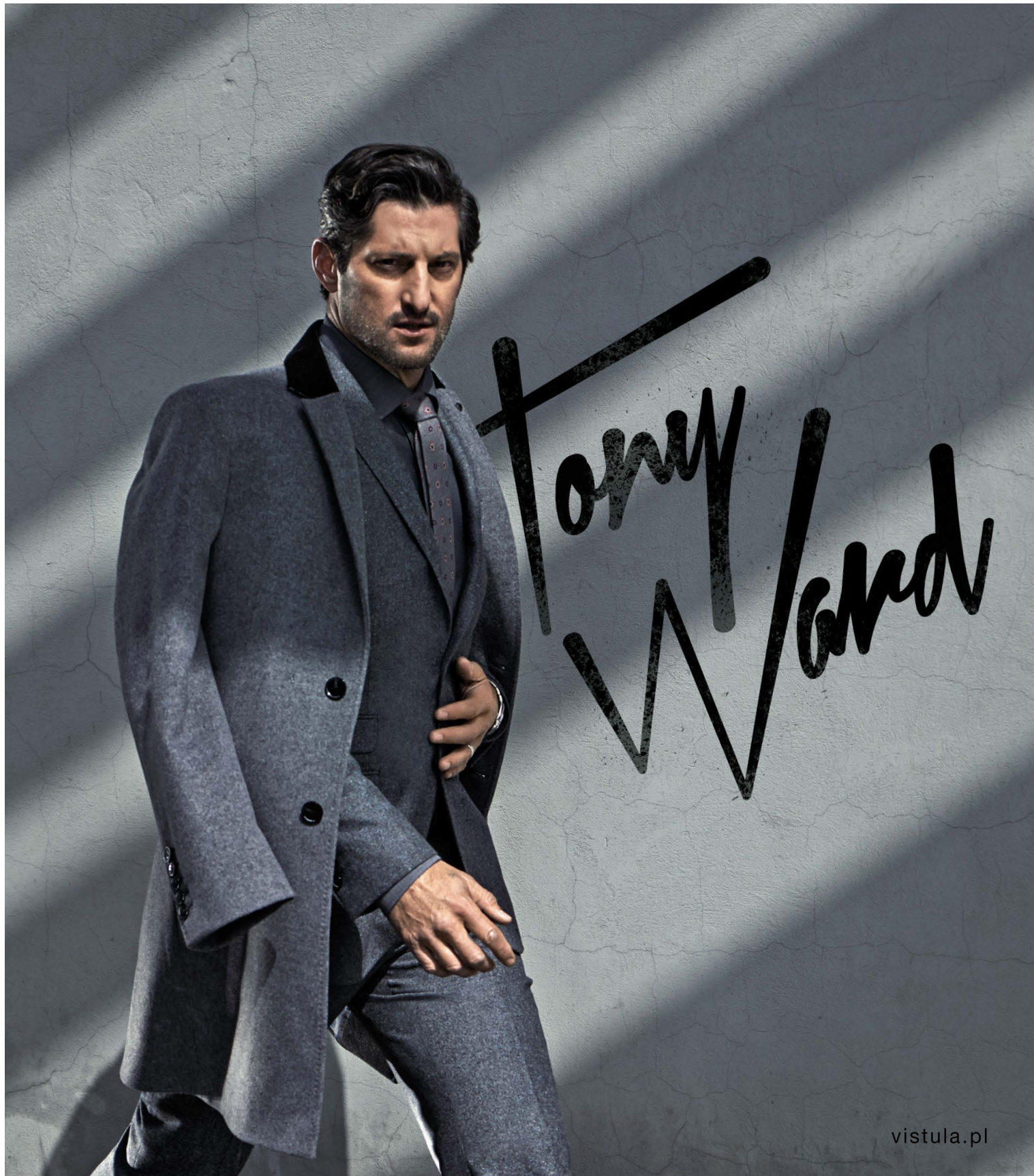
Tym razem się udało, ale raczej nie ma co liczyć na to, że przewartościowanie antypolskością i brakiem tolerancji środowiska homoseks-

sualno-ateistyczne przestaną tęczyć. Przeciwnie – należy się spodziewać, że mimo narastającej fali modlitw i egzorcyzmów będą plotły dalej. Walka z tym zjawiskiem jest konieczna, chociaż coraz częściej słysząc opinie, że nie można się ograniczać do kopania, podpalania i przewracania obcych nam kulturowo tęcz, ale że w odpowiedzi na nie należy wypieść coś swojskiego i typowo polskiego.

Kto wie, czy tym czymś nie będzie zapowiadany przez polityków PiS i środowiska narodowe wielki łuk triumfalny sławiący Bitwę Warszawską 1920 r. Pomysłodawcą łuku jest były satyryk, a obecnie bard prawicy Jan Pietrzak, któremu podobno idea łuku przyszła do głowy podczas pobytu w sanatorium. Błyskawicznie zawiązano komitet społeczny ds. budowy łuku. W specjalnej odezwie zwolennicy łuku zapewniają, że będzie on „symbolem prawdziwego odradzania się

narodu i przebudzenia drzemiącego pośród nas Króla Ducha”. Żeby do przebudzenia doszło, łuk powinien posiadać stosowne gabaryty, dlatego padła propozycja, żeby połączył oba brzegi Wisły jako symbol jedności państwa. Całość miałaby zostać wykonana przy użyciu światła i nowoczesnych materiałów. Jak twierdzi komentator portalu wPolityce.pl, „łuk powinien stać się jedną z dominant panoramy Warszawy, większą niż podarowany przez Stalina Pałac Kultury i Nauki”.

Moim zdaniem tego rodzaju łuk nawet największych niedowiarków przekona nie tylko o tym, że naród się intensywnie odradza, ale i o tym, że odrodzenie to może przekroczyć wszelkie granice. Niektórzy się tego boją i przewidują, że jak na widok łuku drzemiący w nas Król Duch się obudzi, to potem długo nie będzie mógł zasnąć i trzeba go będzie uśpić, zanim rozbudzi jakieś upiory.



vistula.pl

VISTULA

the men's world

Kup książkę



© EPA/PAP

Włoszka dla równowagi

Unijną dyplomacją pokieruje niedoświadczona Federica Mogherini – prorosyjska rzeczniczka polityki miękkich słów i entuzjastka budowy gazociągu South Stream.

Piotr Kowalczuk z Rzymu

Nominację 41-letniej Federiki Mogherini Włosi przyjęli z wielką radością. Premier Matteo Renzi uznał, że to wyraz ogromnego uznania dla Włoch, a „Corriere della Sera” wybił z dumą na pierwszej stronie: „Włochy kierują polityką zagraniczną Unii”. Mimo że najważniejszy dziennik Italii dał się nieco ponieść euforii, powody do radości z pewnością mają też Rosjanie. Stanowisko wysokiego przedstawiciela Unii ds. zagranicznych zajmie przedstawicielka kraju, który tradycyjnie prowadzi politykę prorosyjską i powiązany jest z Moskwą siecią energetycznych interesów.

Co więcej, w Italii coraz częściej pojawiają się głosy, by oddać Rosji Ukrainę i wspólnie z Moskwą ruszyć na krucjatę przeciw islamskim fanatom. Mogherini w kontekście wyboru Donalda Tuska na szefa Rady Europejskiej postrzegana jest jako przeciwwaga dla polskiej rusofobii („Tusk co prawda jest umiarkowany, no ale przecież jest Polakiem” – napisał prawicowy dziennik „Libero”).

Mogherini zrobiła oszałamiającą i błyskawiczną karierę.

Pół roku temu, znana wyłącznie na rzymskich salonach i pośród partyjnej wierzuszki lewicowej Partii Demokratycznej, została najmłodszym szefem MSZ w historii Włoch. Jest markowym produktem włoskiej kawiorowej lewicy. Urodziła się i wychowała w Rzymie, w bardzo dobrym domu, w którym na salonach spotykała się artystyczna i polityczna śmietanka Rzymu. Jej ojcem był Flavio Mogherini (1922–94), scenarzysta, scenograf i reżyser,

współtwórca ponad stu filmów. Współpracował z Pier Paolo Pasolinim, reżyserował Marcello Mastroianniego.

Federica ukończyła z wyróżnieniem nauki polityczne na rzymskim uniwersytecie La Sapienza. Jeszcze w szkole średniej (elitarne rzymskie liceum klasyczne im. Lukrecjusza) zapisała się do młodzieżówki komunistycznej. Potem działała w głównym nurcie włoskiego postkomunizmu – od 2001 r. w departamencie spraw zagranicznych Demokratycznej Lewicy (PD), gdzie zajmowała się najpierw Bliskim Wschodem, a później całokształtem stosunków z zagranicą. Z tego okresu pochodzi zdjęcie, które zrobiła sobie z Jasirem Arafatem i jako cenne trofeum wrzuciła do internetu.

Działała też w Międzynarodówce Socjalistycznej i walczyła o rozbrojenie nuklearne. Gdy włoska lewica zorganizowała się w 2008 r. w Partię Demokratyczną pod wodzą Waltera Veltroniego, Mogherini weszła do parlamentu i do sekretariatu partii, gdzie odpowiadała za kwestie równouprawnienia. Złe języki mówią, że awans zawdzięcza mężowi Matteo Rabesaniemu, bliskiemu współpracownikowi Veltroniego, gdy ten zasiadał na Kapitolu jako burmistrz Rzymu. Mają dwie córki (9 i 4 lata). Federica, jak deklaruje na swoim profilu na Facebooku, uwielbia spędzać czas z rodziną i podróżą, a jej ulubioną lekturą są kryminały. Mówi biegle po francusku i angielsku.

Gdy w lutym br. premier Matteo Renzi powierzył jej MSZ, zdumienie było ogromne. Opozycja podnosiła, że niedoświadczona Mogherini zawdzięcza tę nominację bardziej parytetowi płci (w rzą-

dzie kobiety stanowią 50 proc.) i obsesji Renziego na punkcie odmładzania kadr niż kompetencjom. Zaraz po przejściu przez Italię 1 lipca przewodnictwa w Unii Mogherini rozpoczęła dyplomatyczny *tour de force*, który tak rozszerzył Polskę i kraje bałtyckie. 9 lipca, gdy trwał już nieoficjalny bojkot dyplomatyczny Kremla, udała się najpierw do Kijowa, a potem do Moskwy i nie bardzo wiadomo w czym imieniu zakomunikowała ministrowi Siergiejowi Ławrowowi, że wstrzymana budowa gazociągu South Stream, który ma dostarczać rosyjski gaz na południe Europy z pominięciem Ukrainy, będzie kontynuowana. Zawyrokowała, że w ten sposób zwiększy się bezpieczeństwo energetyczne Europy.

Te deklaracje łatwiej zrozumieć, jeśli wziąć pod uwagę, że trzy włoskie firmy (w tym posiadający spore udziały w Gazpromie kolos energetyczny ENI) są zaangażowane w realizację South Streamu. Mogherini, choć jest tylko ministrem, przyjął również na Kremlu prezydent Władimir Putin, za co ta wyraziła mu w oświadczeniu dla prasy „ogromną, podwójną wdzięczność”. Szczegółów rozmów nie znamy, ale po tym spotkaniu Putin twierdził, że gdyby wszystkie kraje Unii przyjęły stanowisko Włoch, dziś między Brukselą a Moskwą nie byłoby żadnego konfliktu. A Mogherini poinformowała, że w rozmowach z Ławrowem i Putinem dostrzegła determinację i gotowość do szczerego dialogu, by pokojowo rozwiązać konflikt z Ukrainą.

Strącenie 8 dni później malezyjskiego samolotu pasażerskiego nad Ukrainą pani minister skomentowała: „Ci zabici dołączają do innych ofiar tego konfliktu”, starannie unikając identyfikacji i potępienia sprawców. Pierwsze słowa krytyki pod adresem Moskwy padły dopiero kilka dni później, gdy okazało się, że separatyści nie dopuszczają zagranicznych ekspertów na teren katastrofy, bezczeszczą i okradają zwłoki.

Pani minister już w kwietniu w obszernym wywiadzie dla dziennika „Il Foglio” podkreślała, że Italia w konflikcie ukraińskim powinna doprowadzić do zbliżenia i pojednania między Moskwą a Unią. Kładła nacisk na to, że „Rosję i Putina trzeba zrozumieć”.

Nieskrywana sympatia Mogherini dla Rosji w konflikcie ukraińskim jest zbieżna ze stanowiskiem większości Włochów.

Ludzie włoskiej lewicy, kiedyś zafascynowani Związkiem Radzieckim, do dziś darzą Rosję sentymentem. Poza tym odruchowo, w niemal każdym międzynarodowym konflikcie, powodowani ideologicznym antyamerykanizmem stają po stronie wrogów USA. Z kolei włoskiej prawicy imponuje polityka silnej ręki Putina. Silvio Berlusconi, lider prawicy umiarkowanej, osobisty przyjaciel Putina, w przyjaźni i współpracy z Rosją widział i widzi włoską rację stanu. Próbował animować amerykańsko-rosyjskie zbliżenie. Chciał Rosji w NATO i w Unii. Poparł rosyjski atak na Gruzję i aneksję Krymu jako akt sprawiedliwości dziejowej. Od początku Berlusconi i jego Forza Italia byli przeciwni nakładaniu jakichkolwiek sankcji na Rosję.

Reprezentująca godny Benito Mussoliniego darwinizm polityczny i cynizm włoska centroprawica nie bardzo widzi sens istnienia państwa ukraińskiego, a rosyjską agresję nazywa „ekspansjonizmem obronnym”. To właśnie włoska centroprawica od kilku tygodni promuje ideę, którą najlepiej oddaje szokujący tytuł z niedzielnego wydania dziennika „Libero”: „Putin, jako nasz sojusznik w walce z Państwem Islamskim, wart jest Ukrainy”.

Generalnie jednak konflikt ukraiński, dziejący się tak daleko, nie-specjalnie Włochów ciekawi. W telewizji, która jest nadal głównym źródłem informacji Włocha o świecie, główne wydania wiadomości potrafią dramatyczne wydarzenia na Ukrainie zlekceważyć albo streścić je krótko na końcu, po doniesieniach o ciekawostkach przyrody.

Z tych wszystkich powodów z punktu widzenia Polski, państw bałtyckich czy Szwecji, które obawiają się rosyjskiej agresji, nie mówiąc o Ukrainie, przedstawicielka Włoch na stanowisku szefa unijnej dyplomacji to niedobra wiadomość. Można się jedynie pocieszać, że być może młoda, niedoświadczona Mogherini będzie jeszcze mniej wpływowa niż jej poprzedniczka Catherine Ashton, a Włochy będą przewodniczyć Unii tylko do końca grudnia.

REKLAMA

Ponad 500 000

nagród!

100

x samochód
Volkswagen Golf Sportsvan

Zdrap nagrody!
Każde wydane 50 zł
ma szansę na wygraną!



iPad mini



PlayStation® 4

1000

x sprzęt
elektroniczny

Nikon COOLPIX L330

Samsung
Galaxy S4 mini

25 000

x ekspres
do kawy
Italico500 000
x bon
na zakupyBON 10 zł
• ZDRAPKA W KROKU •

Biedronka zaskakuje codziennie!

Kup książkę

Biedronka
Codziennie niskie ceny



© REUTERS/FORUM (2)

Pod ostrzałem

Siły prorosyjskie kontratakują, a Ukraińcy usztywniają swoje stanowisko – oczekują od rządu pełnego zwycięstwa. Nie chcą już słyszeć o negocjacjach.

Paweł Pieniążek z Mariupola

Największym koszmarem, który może spotkać mieszkańców Mariupola nad Morzem Azowskim, jest powtórka z Doniecka i Ługańska, czyli oblężenie miasta. Szczególnie obawiają się tego liczni uchodźcy, którzy niedawno przyjechali do tego półmilionowego miasta. Sądzi, że będzie ono bezpieczne i że Kijów już nie straci nad nim kontroli. Jednak kilka dni temu do pobliskiego Nowoazowska wjechały rosyjskie czołgi i weszła piechota. Stamtąd do Mariupola jest już tylko 40 km.

Gubernator obwodu donieckiego Serhij Taruta, który też uciekł ze swojej oficjalnej siedziby i teraz rządzi z Mariupola, zapewnia, że wszystko jest pod kontrolą. Nikt w to jednak nie wierzy. Siły stacjonujące w mieście i jego okolicach nie będą w stanie odeprzeć wroga. – *Jeśli tu wjechały, wystarczyłoby im godzina na zajęcie Mariupola* – mówi jeden z gwardzistów w pobliżu blokadę ze strony Nowoazowska.

Po zajęciu tego miasteczka w połowie drogi do granicy z Rosją wszyscy spodziewają się ataku separatystów na Mariupol. Jeśli myślą oni o odcięciu Ukrainy od morza, a także od dostaw przez największy w tym rejonie port, nie mają innej drogi. Jeszcze na początku tygodnia nie było jasne, czy zaatakują Mariupol od strony Nowoazowska, czy okrążą miasto i uderzą od drugiej strony, gdzie nie przygotowano obrony.

Mariupol czeka. Część mieszkańców zareagowała standardowo: na drogach wyjazdowych z miastach widać wypchane niemal po dach samochody, a nawet zorganizowane kolumny pojazdów. Często pojawiają się kartki z napisem „dzieci”. Ci, którzy nie zamierzają się stąd ruszać, zorganizowali demonstrację „Mariupol się nie podda”, w której uczestniczyło ponad dwa tysiące osób. „Chwała Ukrainie” – krzyczał tłum. Na jednym z banerów napisano: „Chcę żyć na Ukrainie”, na innych wypisywano antyputinowskie hasła. Mnó-

stwo osób przyszło z ukraińskimi flagami. Demonstranci domagali się, aby władza na serio wzięła się za obronę miasta, a także dziękowali żołnierzom, którzy go bronią.

Grupa wolontariuszy przyszła pomóc wojskowym w kopaniu okopów i rowów przeciwczołgowych. Zdają sobie sprawę, że ich wysiłek w dużym stopniu jest tylko symboliczny i bardziej ma na celu podniesienie morale żołnierzy. Wśród wolontariuszy jest 50-letni Iwan. – *Nie chcemy, aby strzelano i niszczone nasze domy* – niemal krzyczy. Stojąc obok niego o połowę młodszy Ołeksandr narzeka na Zachód, który nie okazuje realnej pomocy. – *Potrzebujemy czołgów i broni. To byłoby wsparcie* – twierdzi. Jego zdanie podziela gwardziści. Andrij, który jest poborowym, uważa, że to Kijów powinien działać aktywnie, a Zachód dopiero potem. Zgadza się jednak, że bez ciężkiego sprzętu wojskowego nie ma mowy o skutecznej walce. I o zwycięstwie.

Coraz więcej osób chce organizować partyzantkę. Przedsiębiorca Dmytro, który przyjeżdża pomóc kopającym, twierdzi, że jak wydadzą broń mieszkańcom, to wielu z nich stanie do walki z okupantem. – *Przekonanie lokalnej ludności, że miasta trzeba bronić, jest kluczem do sukcesu* – twierdzi „Locha” z ochotniczego batalionu Dnipro-1. Uważa, że bez jej poparcia Rosjanie nie będą w stanie utrzymać władzy w mieście. Nie jest jednak pewien, czy mieszkańcy stanęliby w obronie Ukrainy. – *Wiele osób witałoby rosyjskie czołgi chlebem i solą* – twierdzi. Serhij, który podwiózł mnie z ukraińskiej blokadę, przekonywał z kolei, że większość ludzi w mieście nastawionych jest proukraińsko, ale jeśli udałoby się im uniknąć wojny, to nie ma dla nich różnicy pod czyją kontrolą będzie miasto. – *My chcemy pokoju* – dodał.

Tylko do niektórych docierał fakt, że Donbas może wkrótce stać się zamrożoną strefą. Jak Naddniestrze w Mołdawii. Jeśli na prorosyjski Donbas zostałyby nałożone zachodnie sankcje, gospodarka padnie. Region żyjący z eksportu – i to wcale nie do Rosji – odczuje



Donieck – jedna z ofiar ognia artylerii, 23 sierpnia.
Obok: **nowy nabór ochotników do batalionu „Sicz”**
sił resortu spraw wewnętrznych przed złożeniem
przysięgi w Kijowie, 26 sierpnia.

to jak żaden inny. Ci, którzy popierają separatystów, wkrótce mogą tego żałować, bo bieda, w której żyli i przeciwko której wystąpili, będzie jeszcze większa.

Ludzie giną. Podczas gdy Władimir Putin – z wrodzonym wdziękiem – mówi o konieczności pokojowego zakończenia konfliktu na Ukrainie, o nieustannych staraniach Rosji, żeby do takiego rozwiązania doprowadzić, na wschodzie kraju walki znów się nasiliły i rebelianci odnoszą w nich sukcesy. Wspierani przez Moskwę separatyści zwyciężają nie tylko nad Morzem Azowskim, zajęli również Iłowajsk, gdzie 40 km na wschód od Doniecka w okrążeniu bronili się ukraińscy żołnierze. Mimo wielkich wysiłków i ofiar – strona ukraińska na razie nie podaje strat, ale nie ukrywa, że są wielkie, a sytuacja wojska złożona – nie udało się przerwać okrążenia. Wielu żołnierzy trafiło do niewoli, wielu wyprowadzono z miasta zakutych w kajdany. Iłowajsk padł, bo nie dostarczono tam na czas ciężkiej broni.

Niespodziewanie na Morzu Azowskim zostały ostrzelane kutry ukraińskiej straży granicznej, jeden (według innych relacji – dwa) spłonął. Dwóch członków załogi zaginęło, siedmiu jest rannych. Separatyści ogłosili, że to ich pierwsze zwycięstwo na morzu. To nowy element wojny, do tej pory walki trwały jedynie na lądzie.

W poniedziałek ciężkie walki toczyły się w Ługańsku. Separatyści szturmowali lotnisko zajęte niedawno przez ukraińskie wojsko. Z powodu nasilającego się ostrzału artyleryjskiego Ukraińcy musieli się wycofać. Ponownie rozgorzała też bitwa o lotnisko w Doniecku, które było w rękach sił rządowych. Ukraińskie dowództwo podało, że tylko w niedzielę zginęło tam siedmiu żołnierzy, a 25 osób odniosło rany. Ilu jest zabitych cywilów – nie podano, ale w Doniecku ta liczba stale rośnie.

Co kilka dni docierają informacje o tym, że giną kolejni mieszkańcy. Przeważnie pod ostrzałem artyleryjskim, prowadzonym

z obu stron – ukraińskiej i separatystycznej. Ci pierwsi ostrzeliwują z pozycji znajdujących się wokół miasta. Ci drudzy dodatkowo mają artylerię w samym centrum Doniecka. Zniszczono już szkołę, szpital i kostnicę. Ucierpiał także stadion zbudowany z ogromnym rozmachem, a wspomniane nowoczesne lotnisko zostało niemal zrównane z ziemią.

Pusty Donieck. – *Już nie mam dokąd wracać. Mojego domu nie ma* – mówi jeden z gwardzistów ochotniczego batalionu „Donbas”. Na jego dom w Doniecku spadł pocisk artyleryjski. Powiedzieli mu o tym przyjaciele, którzy jeszcze nie uciekli z miasta. Gwardzista wyjechał stamtąd już dawno, bo miał dosyć prorosyjskich separatystów, wywiózł też rodzinę. Po tym, jak napisał na klatce schodowej „Chwała Ukrainie”, a ktoś później dopisał jego numer mieszkania, zaczęły się „wizyty” ludzi z karabinami. Gdyby separatyści dowiedzieli się, że służy w „Donbasie”, jego bliscy byliby w niebezpieczeństwie. Ten batalion najbardziej daje im się we znaki, a do tego w dużym stopniu składa się z mieszkańców obwodu.

Nie wszyscy jednak postanowili wziąć broń do ręki. Z milionowego Doniecka spora część mieszkańców, a może nawet większość, już wyjechała. Uciekli w zasadzie wszyscy, którzy mieli taką możliwość – wśród nich także wielu zwolenników nieuznawanej Donieckiej Republiki Ludowej. Każdy, kto ma rodzinę lub bliskich znajomych poza Donbasem i wystarczająco dużo pieniędzy, szuka spokoju gdzie indziej. Kierunki są różne: pozostałe regiony Ukrainy, okupowany Krym, Rosja, rzadko państwa Unii Europejskiej.

Chodząc ulicami Doniecka, można odnieść wrażenie, że wszyscy, którzy zostali, popierają separatystów. – *Kijowska junta nas morduje* – mówi emeryt Wasilij, który mieszka tu od zawsze. Twierdzi, że to ukraińskie siły – wojsko i Gwardia Narodowa – odpowiadają za zniszczenia w mieście. O separatystach mówi: zuchy. Do opuszczenia miasta najpierw zmuszono tych, którzy otwarcie opowiadali się za niepodzielnością Ukrainy. Na zajętych przez separatystów budynkach pojawiły się listy z ich imionami i nazwiskami, czasami nawet z adresami domowymi. Zaczęły się napady na mieszkania.

Donieck zmienił się nie do poznania. W maju na centralnym bulwarze Puszkina było tłoczno, kawiarnie pękały w szwach. Dziś na ulicach jest pusto. Jeszcze niedawno było to zakorkowane miasto, teraz bez problemu można iść środkiem głównej arterii Doniecka – ulicy Artema. Jedni zrezygnowali z transportu w ogóle, a inni starają się jeździć gorszymi samochodami. – *Separatyści kradną samochody. Mogą po prostu podejść i powiedzieć, żebyś wysiadł* – twierdzi taksówkarz Pawło. Nie popiera sił prorosyjskich, ale nie ma dokąd wyjechać.

Rozmowy polityków. Kijów apeluje do Zachodu o pomoc zbrojną, bo jego siły są na wyczerpaniu, a walka z rosyjską agresją jest nie do wygrania w pojedynkę. Na razie wiadomo tylko, że NATO nie udzieli wsparcia Ukrainie, przynajmniej przed szczytem w Walii. W poniedziałek w Mińsku rozpoczęła rozmowy grupa kontaktowa: Ukraińcy, Rosjanie oraz OBWE. Minister spraw zagranicznych Rosji Siergiej Ławrow wezwał, by dołączyć do rozmów także przedstawicieli Łzu. Donieckiej Republiki Ludowej. Na to jednak nie wyraża zgody Kijów. Rosja deklaruje, że jej wojska nie wkroczą na Ukrainę, i odżegnuje się od dozbrajania separatystów. Fakty jednak temu przeczą, co potwierdzają także międzynarodowi obserwatorzy.

Prezydent Petro Poroszenko jest w trudnej sytuacji, antyrosyjskie nastroje rosną i z tej perspektywy rozmowa o kapitulacji, federalizacji kraju czy utracie Donbasu wydaje się dziś trudna lub wręcz wykluczona. Na Ukrainie trwa kampania wyborcza przed wyborami do parlamentu. Porażka w walkach na wschodzie byłaby natychmiast wykorzystana w walce wyborczej, podchwyciona przez radykałów. Prezydent musi jednak brać pod uwagę to, że wojna pochłonęła już wiele ofiar. Oczywiście to nowi ukraińscy bohaterowie, na wschodzie wykuwa się mit założycielski kraju. Ale wkrótce może się pojawić pytanie, czy takie ofiary były potrzebne.

WSPÓŁPRACA JAGIENKA WILCZAK
Życie codzienne na Ukrainie – s. 44.

Po siedmiu latach rozstajemy się
z premierem Donaldem Tuskiem.
W polskiej polityce to rewolucja.

Manewr premiera

JERZY BACZYŃSKI, JANINA PARADOWSKA

O możliwej nominacji Donalda Tuska na stanowisko przewodniczącego Rady Europejskiej, czyli nieformalnego „prezydenta Unii”, mówiło się co najmniej od kilku tygodni. Sam Tusk zaprzeczał, że jest zainteresowany objęciem tej funkcji, i do dziś nie wiadomo, czy był to element dyskretnej gry dyplomatycznej, czy rzeczywiście zdecydował się dopiero w ostatnich dniach pod presją europejskich przywódców powtarzających niemal chóralnie: „Tusku, musisz!”.

Ta, mimo wszystko zaskakująca, nominacja wywołała w Europie niemal wyłącznie przychylne, czasem entuzjastyczne komentarze: to wielki sukces Polski i osobisty Donalda Tuska, „wybitnego Europejczyka”, „męża stanu”. Nawet pisowska opozycja, przez lata dezawuuująca Tuska jako nieudacznika, szkodnika, zgoła przestępcę, w najlepszym przypadku jako „chłoptasia w krótkich spodenkach”, jakby na moment ogłupiała, nie mogąc znaleźć słów pasujących do nowej sytuacji.

Przewodniczący Rady Europejskiej (więcej s. 17) to najwyższe europejskie stanowisko, jakie dotychczas sprawował Polak. W dodatku kandydatura polskiego premiera została poparta przez szefów wszystkich krajów Unii. To ma znaczenie, biorąc pod uwagę fakt, jak wiele kontrowersji wzbudziło powołanie Jeana-Claude’a Junckera na stanowisko szefa Komisji Europejskiej czy wcześniej nominacja dla odchodzącego przewodniczącego Rady Hermana Van Rompuy’a.

W 10 lat po przystąpieniu Polski do Unii na jej czele staje Polak i na dodatek dzieje się to w czasie symbolicznym: w 25-lecie odzyskania wolności, prawie w przeddzień rocznicy powołania rządu Tadeusza Mazowieckiego i dodatkowo w rocznicę podpisania w Gdańsku Porozumień Sierpniowych. Symbole w polityce mają swoją wagę i warto o nich przypominać, bo w wielkim skrócie pokazują drogę, jaką przeszła w tym czasie Polska i jak wiele dokonało się w tym okresie Polacy. Są chwile, kiedy nie trzeba bać się odrobiny patosu. Przy naszej mocno strywalizowanej polityce taka chwila oddechu jest obywatelom bardzo potrzebna. A przynajmniej, bo przecież od codzienności nie uciekniemy, można próbować ją zaoferować.

Dlaczego wymęczona kryzysem Unia wezwała Tuska? Były prezydent Aleksander Kwaśniewski, sam nieźle obeznany z europejską dyplomacją, wskazał trzy główne powody: gospodarczy i polityczny sukces Polski,



która wszędzie (poza Polską, rzecz jasna) jest traktowana jako modelowy przykład udanej transformacji; osobiste cechy Donalda Tuska, który w ciągu siedmiu lat obecności w unijnych gremiach zaskarbił sobie szacunek i sympatię; wreszcie zwycięstwo Partii Ludowej w wyborach do europarlamentu, korzystnie dla Tuska ustawiające unijne parytety.

Kwaśniewski, inaczej niż większość komentatorów, nie uważa, że decydująca była kwestia rosyjsko-ukraińska, przeciwnie, wielu przywódców Zachodu mogło się obawiać, że Polak będzie wciągał Unię w ten konflikt, ale te obawy neutralizował osobisty umiar i pragmatyzm Tuska. Natomiast liderzy wschodniej, pokomunistycznej

Platforma Obywatelska



części kontynentu, przestraszeni „putinadą”, ochoczo wsparli przedstawiciela jednego z „krajów frontowych”.

A jeśli chodzi o samego Donalda Tuska, dlaczego powiedział „tak”? Kiedy pojawiły się pierwsze poważne sygnały, że Tusk jest ciągnięty do Europy, my, w redakcji POLITYKI, dość zgodnie uważaliśmy, że u progu kilkunastomiesięcznej kampanii wyborczej premier nie powinien przyjmować nawet tak ważnej i wpływowej funkcji, że „wielka wojna ojczyzniana” między PO i PiS powinna rozegrać się do końca. Nie po to przez niemal dekadę toczył walkę o rząd polskich dusz z Jarosławem Kaczyńskim, aby teraz, przed finałem, oddawać pole. Jednak Donald Tusk nie po raz pierwszy pokazał, że „lubi zaskakiwać”, że kierując

się własną intuicją i kalkulacją, potrafi wybrać opcje podwyższonego ryzyka. Dokładnie tak się stało.

Zapewne przemówiły do niego argumenty unijnych kolegów, że Polska dojrzała już, „aby cięższą założyć broję”; pewnie były też argumenty osobiste (a w każdym razie łatwo je sobie wyobrazić). Także i ten, że za pięć lat prezydent Unii będzie idealnym kandydatem na prezydenta Rzeczypospolitej. W tym sensie, nieużyty jeszcze, polityczny kapitał Tuska zostaje bezpiecznie wywieziony za granicę, żeby wrócić w stosownym momencie.

Ale wielce prawdopodobne, że przed serią wyborczych starć, do których obie główne armie już się okopały i wymierzyły muszkiety, Tusk postanowił wykonać manewr ►